

250-243

182.0

leg. 1483

ŻOŁNIERZ POLSKI



ARCHIWUM
LEGIONÓW

i N. K. N.

Nr 1117



BRYGADJER ZYGMUNT ZIELIŃSKI



Na komendanta drugiego pułku Legionów Polskich upatrzony został oficer służby czynnej, pułkownik Zugmunt Zieliński. Bataljonami i kompanjami dowodzili ludzie wychowani wprawdzie w organizacjach militarnych — ale zaledwie niektórzy z nich odbyli jednoroczną służbę w armji. Co dla nich było przygodnym i przejściowym — to dla pułkownika chlebem powszednim. Gdy jemu służba była zawodem — dla nich środkiem teoretycznie ledwie poznany. Można więc sobie wyobrazić, jaką pracę musiał podjąć pułkownik Zieliński, aby z podkomendnych mu luźno zorganizowanych oddziałów stworzyć sprzężystą jednostkę bojową.

A sprawa była trudna — bo scierać ten pokost cywilny z świeżo zaimprovizowanych szeregów trza było w obliczu nieprzyjaciela, nieraz w toku bitwy, gdyż druga Brygada, wysłana dla uzupełnienia wykształcenia na Węgry — ledwie z wagonów wysiadła, musiała ruszyć do boju. I jeszcze trudniejsza, gdyż miało się do czynienia nie z rekrutem drogą mobilizacji ściągniętym, lecz z ochotnikiem, który szedł Polskę zdobywać, szedł walczyć w imię ukochanej idei, niósł młode życie w ofierze dobrowolnie. Trzeba tu było nowe metody wychowania stosować, a gdy ich brakło — wynajdywać.

Pułkownika Zielińskiego nie zraziły trudności. Rozpoczął odrazu wpajanie dyscypliny w swoje szeregi. Pilnował aby każda, najdrobniejsza formalność była wykonana jaknajściślej.

Trzeba być żołnierzem, aby zrozumieć, co forma daje wojsku. Trzeba doświadczyć jak trudno jest kierować masą złożoną z najróżnorodniejszych żywiołów, aby poznać, jak konieczną jest jednolitość rygoru, która każde słowo, każdy gest komendanta czyni zrozumiałym dla żołnierza. I z tego stanowiska oceniać należy działalność pułkownika Zielińskiego.

Owocną była ona, umiejętnie poprowadzona wydała szybko skutki. I nie sam talent organizacyjny tego dokazał. Boć ten surowy człowiek, małowówny, średniego wzrostu, o szarych, przenikliwych oczach umiał patrzeć w dusze ludzkie i nie od dziś znał powierzonych mu ludzi. Jeszcze dawniej bywał on na ćwiczeniach stałych drużyn Sokoła, pilnie oceniając, co z nich można uczynić. Boć pułkownik Zieliński pochodzi z powstańczego rodu. A ojciec jego, obywatel ziemski, do końca życia nie uznał istniejącego porządku rzeczy i na syna przelał obowiązek walki z Moskwą o niepodległość.

W tym pierwszym zetknięciu się pułkownika z Legionami spełniało się jego dawne pragnienie, w marzeniach dziecińczych hodowane — być żołnierzem polskim.

* * *

Było to w roku 1914, w samą noc wigilijną, w Karpatach. Okopy w śniegu. Mróz trzaskający. Niebo roziskrzone mrugających gwiazd blaskiem. Cicho na ziemi. Wojna zaczęła się, w ziemię wkopała. Cisza — cisza wśród której trza czuć...



Na przednich pozycjach ukryli żołnierze w rowie małą choinkę. Parę świeczek rozjaśniło drzewko, załamując w śniegu kryształach światło niepewnych płomyków. A w duszach tyle rzewności i tyle tęsknego uradowania. Siedzą żołnierze wokoło. Czasem zanucą śpiew dawno w domu śpiewany.

Kroki od strony nieprzyjaciela.

— Kto idzie?

— Bracia... słyszałem kolędę... Dajcie i mnie ucieszyć serce na Narodzenie Pańskie...

Zapomniano nawet odebrać karabin przybyłemu. Usiadł. Miał flaszkę — nasi też mieli... Hej! był że to stół wigilijny!

Na taką chwilę przyjechał pułkownik Zieliński, aby chłopcom swym dać czekolady i innych łakoci na święta. Jak ojciec.

* * *

Bitwa wre. Kule gwizdzą. Pułkownik na koniu siedzi. Nastawił kołnierz i patrzy. Pędem biegnie ordynans, salutuje — oddaje meldunek. Bierze pułkownik do ręki, spokojnie zaczyna rozwijać. Nagle spojrzał groźnie na ordynansa.

— Kładź się! Padnij! Nie rozumiesz, że jak mi ciebie postrzelą, to nie będzie miał kto meldunku przynieść...

A sam siedzi dalej na koniu i czyta spokojnie.

* * *

74 bitwy stoczył oddział pułkownika Zielińskiego w Karpatach. Jakie trudy przechodziły tam Legjony zaświadczy fakt, że z tysięcznego bataljonu dorachowano się pewnego dnia pod bronią 18 żołnierzy. Jakie trudy przechodził dowódca, snadnie pozna ten, kto zważy, że w tym okresie musiał on uczyć dopiero żołnierza.

Pomimo nadwątlonego zdrowia trwał, dając przykład męstwa, odwagi i niezłomnej niczem zimnej krwi. Na wiosnę 1915 roku, żegnany z żalem przez podkomendnych musiał udać się na kurację.

Po powrocie obejmuje pułk. Zieliński komendę oddziałów kadrowych. W armji regularnej każdy pułk ma własne uzupełnienia — nasze zaś kadry obsługiwać musiały 6 pułków piechoty, 2 kawalerji i 1 artylerji — zadanie więc było nader trudne, zwłaszcza wobec bardzo słabego napływu ochotnika.

Trudną też jest w kadrach zarówno gospodarka, jak i utrzymanie dyscypliny. Mamy tam bowiem obok rektuta, chorego, odesłanego z frontu na odpoczynek i ozdrowieńca, dopiero co wypuszczonego ze szpitala.

Na tym niewdzięcznym, bo tyłowym stanowisku wytrwał Zieliński aż do końca istnienia kadr w Dęblinie.

Obecnie ma powierzoną sobie brygadę i tę poprowadzi w bój już jako oddział Wojska Polskiego.

Rozkaz Komendy Legionów

17-IV 15.

Zamykając półroczny okres nieustannych trudów wojennych i walk z nieprzyjacielem, które chlubą i uznaniem u swoich i u obcych okryły Legiony Polskie, nie mogę pominąć, i choć w ten sposób nie uczcić jednego z tych, którzy w niemałej mierze przyczynili się do tego znaczenia, jakie wywalczyły sobie na polach bitew Legiony Polskie. Człowiekiem tym jest przez wszystkich nas głęboko uznany, kochany i szanowany pułkownik Zygmunt Zieliński, komendant 2-go pułku. Doskonały ten wódz, dzielny żołnierz i zacny człowiek, dzięki swym zaletom charakteru, prostocie obyczajów z podkomendnymi i zaletom wojskowemu posiadał najwyższe uznanie i zaufanie Komendy Legionów, a szacunek i miłość u swoich podkomendnych.

Dziś, gdy zmęczony półrocznymi niesłychanymi trudami, jakie ze zdumiewającą nieugiętością charakteru zniósł mimo nadwreżonego zdrowia, odchodzi na krótki czas, aby choć trochę wypocząć i nabrać świeżych sił do dalszych zapasów z odwiecznym naszym wrogiem, żegnamy go wszyscy, życząc Mu, aby jak najrychlejsz wrócił do nas i znów do zwycięstw i sławy prowadził swój 2-gi pułk Legionów Polskich.

Żelaznemu temu mężowi, chlubie naszych Legionów, wyrażam imieniem Komendy najwyższe uznanie i pochwałę.

Durski
m. p.